

Frances O’Roark Dowell, Sekretny język dziewczyn, fragment

Za trzy tygodnie przyjaciółki zaczynały naukę w szóstej klasie. Na samą myśl o gimnazjum Marylin czuła w żołądku lodowate zimno, jakby połknęła garść śniegu.

Wydawało jej się prawdopodobne, że w szóstej klasie zacznie umawiać się na randki. Mnóstwo dziewcząt, które znała, miało chłopaków. To było zupełnie normalne.

Problem polegał na tym, że Marylin nie rozmawiała z rówieśnikami płci przeciwnej, od kiedy w czwartej klasie przyłożyła w nos Dale’owi Morrellowi. Denerwowała się w ich obecności, a wołała unikać stresujących sytuacji. Niemniej jednak, jeśli wierzyć książce na temat okresu dojrzewania, którą dostała od mamy tydzień wcześniej, w każdej chwili mogło dojść do tego, że zacznie gonić po korytarzach gimnazjum im. Brennera P. Dunna za Dalem Morrellem, próbując zmusić go do pocałunku. Marylin znała kilka dziewczyn z piątej klasy, które robiły takie rzeczy. Brittany Lamb wręcz słynęła z tego. Za to Kate nie znosiła takiego zachowania. W ogóle była zagorzałą przeciwniczką jakiegokolwiek całowania.

Natomiast Marylin nie miała w tej kwestii jednoznacznych poglądów.

Lubiła, kiedy tata dawał jej buziaka w nos na dobranoc. Nie cierpiała natomiast, gdy babcia McIntosh cmokała ją w policzek, bo zawsze zostawiała na nim maziowaty ślad szminki w kolorze fuksji. A jeśli chodzi o całowanie z chłopakiem, no cóż, tego po prostu nie wiedziała. Gdyby był gwiazdą filmową, to jasne, że tak. Marylin spędziła mnóstwo czasu, wyobrażając sobie, że całuje się z jakimś znanym aktorem. Ale w prawdziwym życiu niestety nie znała żadnego gwiazdora. Znała jedynie chłopaków takich jak Matthew Sholls i Dale Morrell, a tego rodzaju osobnicy raczej nie wywoływali w niej marzeń o pocałunkach.

Tego dnia, przed przyjściem do Kate, Marylin siedziała na swoim łóżku, próbując przyciągnąć lewą stopę do twarzy możliwie jak najbliżej, żeby móc dokładnie przyjrzeć się palcom, gdy do pokoju weszła mama i usiadła ciężko obok niej.

– Mamo, czy myślisz, że moje palce będą wyglądać normalnie, jeśli pomaluję paznokcie? – spytała i pokiwała palcami, żeby zaprezentować w całej pełni ich dziwaczną.

– Przecież są wspaniałe! – wykrzyknęła mama. – Masz palce po cioci Bette. Wszyscy ją uwielbiali.

– No, a czy wszyscy uwielbiali też jej palce u stóp?

– Skąd ci się wzięła ta obsesja, głuptasie?

Na twarzy mamy zagościła mina typu „martwię się o moją córkę i zrobię wszystko, żeby jej pomóc”. Marylin lubiła ją dużo bardziej niż minę „daj mi spokój, właśnie pokłóciłam się z twoim ojcem”, którą mama prezentowała wcześniej tego popołudnia, tuż przed tym, jak tata wyjechał w kolejną podróż służbową. Dziewczynka starała się nie myśleć o tej kłótni, ani o podróży, ani o tym, że będzie musiała nocować u Kate, żeby mama mogła wyżalić się przez telefon na ojca przed ciocią Tish. Wołała już myśleć o palcach.

– Nie chcę, żeby ominęła mnie jakaś niepowtarzalna życiowa szansa z ich powodu – wyjaśniła. – Czy jestem za młoda na operację plastyczną?

Od dawna już mama nie rozmawiała z Marylin na takie tematy. Tłumaczyła, że bez względu na wszystko nie wolno jej stosować żadnych głupich upiększających sztuczek, jak na przykład rozjaśnienie włosów na platynowy blond, czy wyskubanie sobie brwi lub operacja plastyczna palców u stóp. A malowanie się zdecydowanie nie podlegało dyskusji. Wiadomo było, że mama jest zadeklarowanym wrogiem makijażu u jedenastolatek. Był to jeden z jej ulubionych tematów.

– Jesteś bardzo ładną dziewczynką, Marylin – upierała się mama. – Kobiety płacą za to, żeby mieć taki kolor włosów. Kojarzy się ze światłem księżyca. I do tego brązowe oczy? Proszę cię! Nie niszczy tego, czym obdarzyła cię natura.

– A lakier do paznokci? – spytała Marylin, kiedy mama skończyła. – Pomalowane paznokcie to przecież nie jest makijaż.

Mama rozmyślała nad tym przez chwilę. Od czasu, gdy zaczęły się te okropne kłótnie z tatą, można było ją czasem nakłonić do zmiany zdania.

Tak jakby ich sprzeczki wyczerpywały całą jej energię.

– Ale nie czarny – powiedziała w końcu, posyłając przy tym Marylin surowe spojrzenie. – Stanowczo nie zgadzam się na czarny.

– Czarny odpada – obiecała Marylin.

– To kiedy zaczynasz malować paznokcie? – Kate spytała przyjaciółkę podczas przerwy na reklamy. – Nie mogę uwierzyć, że twoja mama się zgodziła.

– Powiedziała, że nie ma sprawy – odparła Marylin, poruszając palcami. Na jej paznokciach zamigotało niebieskie światło telewizora. – Nie wolno mi tylko używać czarnego, czerwonego ani żadnego takiego. Uważa, że różowy jest zupełnie przyzwoity.

– To dobrze – skomentowała bez entuzjazmu Kate i odwróciła się z powrotem do telewizora.

Na ekranie jakaś nader atrakcyjna pani potrząsała głową w prawo i w lewo, przez co jej włosy kołysały się jak sprężynki. Miała na sobie długą jedwabną suknię z głębokim dekoltem. Marylin poczuła rozdrażnienie. Zastanawiała się, o czym myślą rodzice tej ładnej pani, kiedy ją widzą w telewizji. Czy chcieliby, żeby zasłoniła sobie to i owo?

Marylin podniosła ze stolika długopis i bloczek papieru. Ostatnio ćwiczyła podpis, próbując nadać mu bardziej elegancki wygląd. Kto wie, może któregoś dnia zostanie gwiazdą i będzie rozdawać autografy na prawo i lewo? Kilka tygodni wcześniej zmieniła pisownię swojego imienia z Marilyn na Marylin, aby wyglądało mniej staromodnie. W jaki sposób jej rodzice wpadli na pomysł, żeby nazwać dziewczynkę urodzoną u progu dwudziestego pierwszego wieku Marilyn, tego nie mogła pojąć.

– Kto to jest Marylin? – spytała Kate, zaglądając jej przez ramię. – Wiesz, że zrobiłaś błąd w swoim własnym imieniu?

– Właśnie tak się je teraz pisze – wyjaśniła. – To symbolizuje nową mnie.

– Dlaczego chcesz być nową sobą? – dopytywała się Kate. – Nie ma nic złego w starej tobie. Lubię starą ciebie.

– Mam już dosyć starej mnie – wyrzuciła z siebie Marylin.

Nie myślała o tym wcześniej, ale w chwili, gdy wypowiedziała to na głos, zdała sobie sprawę, że tak było naprawdę.

Nagle z góry od strony kuchni dobiegły je jakieś niepokojące odgłosy.

– Wynoś się stąd natychmiast! No już! – krzyczała mama Kate. – Wstrętne kocisko!

Kate zerwała się na równe nogi.

– Co się stało, mamó? – zawołała, biegnąc po schodach.

– To ten głupi kot – głos pani Faber urwał się nagle. Marylin usłyszała łomotanie w okno i znowu krzyk: – Nie! Przestań!

Kate gnała po schodach, przyjaciółka tuż za nią. Gdy dobiegły do kuchni, pani Faber była już przed domem i gonila rudego kota unoszącego w pysku ptaka.

– Rzuć to, ty dumny zwierzaku! – wołała pani Faber za kotem, znikającym właśnie za ciemną linią krzaków bukszpanu. Odwróciła się do Kate i Marylin, którym udało się z nią zrównać. – I dlatego mamy psa – powiedziała gniewnie. – Psy nie jedzą ptaków.

– Nie pamiętasz już, jak Max próbował zjeść kaczkę? – zapytała ją Kate.

Max był bassetem pani Faber.

– Max nie próbował zjeść kaczkę – w głosie mamy Kate brzmiała irytacja – tylko ją powąchać. To naturalne u bassetów, że lubią wąchać różne rzeczy.

Marylin usłyszała popiskiwanie dobiegające z krzaków rosnących nieopodal werandy Faberów. Ruszyła w stronę, skąd dochodziły dźwięki. Na gałęziach, tworzących w pewnym miejscu coś w rodzaju solidnej konstrukcji przypominającej daszek, oświetlone światłem z werandy znajdowało się gniazdo, a w nim maleńki szary ptaszek. Otwierał dzióbek tak szeroko, że Marylin mogła zobaczyć całe gardziółko.

– Czeka, aż wróci mama i go nakarmi – odezwała się Kate, podchodząc do przyjaciółki. – Wygląda na to, że jest bardzo głodny.

– Boję się, że jego mama nie wróci – powiedziała pani Faber i dotknęła delikatnie ramienia Kate. – Przypuszczam, że dopadł ją ten kot.

– W takim razie my musimy go nakarmić – postanowiła Kate. – Włożymy go razem z gniazdem do pudełka po butach i zaniemy do domu, żeby było mu ciepło w nocy. Zdobędziemy dla niego jakieś robaki.

– To może nie wystarczyć, Kate – zauważyła pani Faber. Miała smutny głos. – Nie wydaje mi się, żeby ten malec poradził sobie bez mamy.

Kate zignorowała te słowa. Odwróciła się do Marylin i powiedziała:

– Idź po Peteya. Pomoże nam wykopać robaki. Niech weźmie latarkę. I zapytaj swoją mamę, czy ma zakraplacz. Będzie nam potrzebny.

Marylin poczuła się jak żołnierz przyjmujący rozkazy od generała Pattona.

– Tak jest! – odpowiedziała przyjaciółce i, odwróciwszy się na pięcie, pobiegła po wilgotnej trawie w stronę domu, zastanawiając się skąd nagle Kate znalazła w sobie tyle stanowczości.

Kiedy Marylin przechodziła przez ulicę, zauważyła światło u nowych sąsiadów. Kiedyś ten dom należał do Savoyów, ale pan Savoy dostał pracę w Bostonie, a pani Savoy doszła do wniosku, że nie zamierza przenosić się z mężem w nowe miejsce. Mama Marylin już od miesiąca codziennie rozmawiała przez telefon z panią Savoy i rozważała z nią plusy i minusy różnych osiedli mieszkaniowych w okolicy.

Nowi sąsiedzi przybyli z córką o rok starszą od Marylin i Kate. Miała na imię Flannery, czego Marylin dowiedziała się poprzedniego dnia, kiedy poszła tam z przyjaciółką, żeby się przedstawić. Gdyby to Marylin była nową osobą na ulicy, czułaby się onieśmielona i nie mówiła zbyt wiele, co najwyżej pytałaby o szkołę i o to, jakie ciuchy się tam nosi. Przede wszystkim na pewno doceniłaby, gdyby dwie dziewczyny przyszły ją powitać, nawet gdyby były od niej o rok młodsze.

Ale Flannery należała do zupełnie innej kategorii ludzi. Z miejsca zaczęła się przechwalać tym, jak to była najbardziej popularną osobą w historii swojej starej szkoły i twierdzić z przekonaniem, że w nowej szkole wszyscy z pewnością okażą się strasznie nudni.

– Wielkie rozczarowanie, powiedziałabym – stwierdziła Kate, gdy wracały do domu Marylin. – Miałam nadzieję, że będzie można się z nią zaprzyjaźnić. A zwłaszcza, że lubi koszykówkę. Ale jestem przekonana, że ona nie jest typem osoby, która sprawdza się w drużynie.

Marylin doskonale rozumiała, co miała na myśli jej przyjaciółka. Mimo to Flannery w pewien sposób – choć trochę przerażający – fascynowała ją. Jak to jest nie przejmować się tym, co myślą o tobie inni? Jak to jest być na sto procent pewną, że z miejsca zostaniesz uznana za najbardziej wyjątkową osobą w klasie? Flannery bez wątplenia tak właśnie myślała.

Marylin starała się ze wszystkich sił wyobrazić sobie, jak to jest być taką osobą jak Flannery, ale zupełnie jej to nie wychodziło.